

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Coś ludzkiego**

Jako autor *salonu mych myśli* zanim zabiorę głos, myślę i myślę, o czym dzisiaj będzie. O kim i o czym, i w jakim celu. Sam jestem bardzo ciekaw, ale odpowiedź już dobrze znam. Patrzenie Państwo! W salonie mych myśli jesteśmy w komplecie. Są nasze piękne dwie dziewczyny – błękitnooka, złotowłosa Wiosna i piwnooka jak heban czarownośca Luna. Są nasi dwaj filozoficzni bohaterowie – filozof Pan Nietwór i jego asystent Daniel Spaniel. No i jestem ja. Jak łatwo się domyśleć siedzimy przy okrągłym stole. Siedzimy i czekamy, kto pierwszy zacznie.

– Ja pierwsza zacznę – powiedziała piwnooka Luna – zacznę od tego, jakże ważnego pytania. Drogi Autorze, czy powiesz nam dzisiaj coś ludzkiego, coś bardzo ludzkiego, o dobrych ludziach na tym nieludzkiem świecie?

– Na jakim nieludzkiem świecie, na tym ludzkim świecie – zawałał arcyprzeciwnym głosem Daniel Spaniel. Przecież to człowiek zabija drugiego człowieka z ludzkiej nienawiści, z ludzkiego fanatyzmu, z tworzonych przez samego siebie zbrodniczych ideologii takich jak hitlerizm czy stalinizm. To jest ten nasz ludzki świat, na którym żyjemy tworząc również piękno poezji i szlachetność myśli, z myślą o szczęściu ludzkości.

– Tyle jest wojen za nami. Tyle miejsc ludzkiej zagłady. Katyń, sowieckie więzienia i sowieckie łagry. Tyle miejsc ludzkiej zagłady. Auschwitz, Birkenau, hitlerowskie obozy śmierci i ludobójstwa podbitych narodów. Tyle jest wojen przed nami, a w każdym słowie jest lęk, a z drugiej strony zabójczy dynamit, bo taki jest człowiek. Czy my jesteśmy tacy sami? – wypowiedział swą myśl filozof Pan Nietwór i się głęboko na nią zamyslił w *salonie mych myśli*.

– Człowieku, sam siebie musisz wybrać w

walce dobra przeciwko złu. Precz z terrorem i terroryzmem religijnym i każdym innym rozlewem ludzkiej krwi na naszym ludzkim świecie – to głos Daniela Spaniela tak woła do ludzkości.

I zaległa cisza przy okrągłym stole, aby uczcić pamięć tych, co zginęli z rąk złoczyńców.

Mili moi, moi mili Państwo! Już czas na coś ludzkiego i na coś wielkiego. On ma dwa metry i dwa centymetry wzrostu i tak mówi o sobie kim jest.

– Urodziłem się 12 czerwca 1966 roku w miejscowości Sambor nad rzeką Dniestr (województwa lwowskie), jako drugie dziecko Eugenii (z domu Zawisza) i Bronisława Dziubiak. Matka pochodziła z Dobromila, pracowała jako księgowa; ojciec pochodził z pobliskiej wsi Boniowice, był wojskowym. Ojca i jego rodziny nie pamiętam, ponieważ rozwiódł się z matką kiedy miałem 5 lat, a ja odtąd wraz ze starszym bratem pozostałem pod opieką i na utrzymaniu wyłącznie matki.

Od lat 10 uprawiałem koszykówkę. Po ukończeniu 14 lat (w 1980) zostałem przyjęty do szkoły sportowej z internatem w Kijowie. W roku 1983 rozpocząłem studia na wydziale lekarskim Instytutu Medycyny w Odessie. Chciałem studiować we Lwowie, ale niestety dostanie się na lwowską uczelnię było niesamowicie trudne. Po sześciu latach studiów, otrzymałem w 1989 roku dyplom lekarza i byłem skierowany do pracy w Turkmenii (Turkmenistan). Dostałem jedno z najgorszych skierowań. Gorszym było jedynie skierowanie do pracy w okolicach Czarnobyla.

1 sierpnia 1989 roku rozpocząłem staż podyplomowy w Wojewódzkim Szpitalu w Taszauzie (Daszhowuz). Okres adaptacji w obcym kraju trwał ponad pół roku. Były trudności w pokonaniu bariery językowej, w zrozumieniu mentalności mieszkańców, ich poglądów na życie. Czasami odnosiłem wrażenie, że w kraju nadal trwa ustrój feudalny.

Po ukończeniu stażu podyplomowego przez dwa lata pracowałem w miejscowości Leninsk w województwie taszauzkim. Słabe zabezpieczenie medyczne, brak leków i sprzętu, niski poziom kultury i higieny powodowały, że ilość zgonów wśród dzieci do 1 roku życia sięgała 60-70%. Zrobiłem tam specjalizację z anestezjologii i intensywnej terapii dziecięcej i po ukończeniu kontraktu w maju 1992 roku wróciłem do Sambora. W Samborze pracowałem przez pół roku w pogotowiu ratunkowym, ponieważ nie mogłem znaleźć wolnego etatu anestezjologa w szpitalu. W międzyczasie ubiegałem się o stypendium Rządu Polskiego na studia doktoranckie, które otrzymałem w październiku 1992 roku.

Do Polski przyjechałem 1 listopada 1992 roku. Równoległe ze studiami doktoranckimi na Akademii Medycznej we Wrocławiu zrobiłem specjalizację z anestezjologii i intensywnej terapii (poprzednia zdobyta specjalizacja z powodu różnic programowych nie została

uznana).

W 1998 roku obroniłem tytuł doktora nauk medycznych, w 1997 roku wraz z rodziną przenieśliśmy się z Wrocławia do Oleśnicy, gdzie zamieszkałem i podjąłem pracę w tutejszym szpitalu.

Ze Stasiem Dziubiakiem poznaliśmy się we Wrocławiu. Zamieszkał piętro wyżej w tej samej kamienicy, gdzie my mieszkamy, bo w pobliskim sąsiedztwie znajdują się kliniki medyczne różnych specjalności. Tu zaczęła się przyjaźń między nim i moją rodziną w naszym pięknym mieście nad rzeką Odrą, w naszym drugim Lwowie, którym stał się Wrocław po II wojnie światowej. Tu przyjechali Lwowiacy opuszczając swój rodzinny Lwów po jałtańskiej zmianie granic. Stąd wyjechali Niemcy opuszczając swój rodzinny Wrocław po jałtańskiej zmianie granic. Tu na wrocławskim rynku stanął lwowski pomnik Aleksandra Fredry.

– Lwowski pomnik hrabiego Aleksandra Fredry, polskiego komediopisarza – doprecyzował Daniel Spaniel i dodał. Aby każdy Polak umiał się śmiać ze wszystkiego na tym ludzkim, nieludzkiem świecie.

Masz rację Danielu, bo śmiech to zdrowie, a zdrowie to podstawa życia, którego celem jest miłość, wzajemna przyjaźń i piękno ludzkiego trudu dla innych, by każdy człowiek mógł być szczęśliwy. Czy widzicie Państwo kto ten trud czyni? Ja też widzę, chociaż jestem niewidomy, bo utraciłem wzrok podczas wojny, we Lwowie w czasie niemieckiej okupacji.

To on, dwa metry i dwa centymetry wzrostu stoi przede mną jak pomnik, doktor medycyny Stanisław Dziubiak. No i masz babo placek. Wziął i wywinął kozła, a raczej odwrotnie. Dał i wywinął kozła.

– Jak to wywinął kozła, tak po prostu się przewrócił – szmaragdowym altem pyta piwnooka Luna.

Nie Luno. On się nie przewrócił. Użyłem poetyckiej przenośni. On mnie nieprawdopodobnie zaskoczył, zadziwił i wzruszył tym co uczynił dla mnie w imię przyjaźni znajdując więź symbolicznej jedności człowieka z człowiekiem. On dał mi to do ręki i powiedział – to jest ode mnie na twój benefis, na twój urodzinowy jubileusz, który obchodzisz w tym roku.

– Drogi Autorze, co ci takiego do ręki wręczył ten kapłan ludzkiego zdrowia, żeś się tak bardzo wzruszył – pyta mnie bursztynowym głosem błękitnooka i złotowłosa Wiosna.

Wręczył mi reklamową torbę, a w niej butlę z trunkiem do picia i pęcherzykową koperkę, a w niej... Najpierw butlę z trunkiem do picia postawię na okrągłym stole przed nami. A teraz wyciągnę to, co jest w pęcherzykowej koperce. O matko moja! O mamma mia! To brzoza deska o wymiarach 30 x 22 cm. uformowana na kształt obrazu, a obraz deli-

(Dokończenie na stronie 24)